

To był piękny dzień, 11 listopada

*Rozmowa z prof. Wiesławem Janem Wysockim
Prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego*

– Rozmawiamy w miejscu utrwalonym w historii Polski, ponieważ w gmachu „Pasty”, który zasłynął w dniach Powstania Warszawskiego, znajduje się teraz siedziba Instytutu Piłsudskiego. Czy nie planuje Pan jednak przenosin do Sulejówka?

– W Sulejówku działa teraz Muzeum Józefa Piłsudskiego, możemy snuć plany, by te dwie instytucje się dopełniły, ale pozostajemy w „Paście” i na razie są to dwa różne ośrodki. W przyszłości być może się połączą. Muzeum w Sulejówku jest wynikiem inicjatywy rodziny Marszałka i przyjaciół tego projektu z lat 90-tych. Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, do którego tradycji się odwołujemy, powstał jeszcze w 1923 r. a po śmierci Marszałka otrzymał jego imię, pod którym dane mu było w kraju funkcjonować do 1939 r. Gros zbiorów szczęśliwie udało się wywieźć, uchronić je przed okupantami. Trafiły na przechowanie do Instytutu Piłsudskiego w Ameryce i Londynie. Znalazło się wśród nich obok ikonografii i wielu bezcennych źródeł, również – przechowywane w Nowym Jorku – tzw. archiwum belwederskie, którego najważniejszą częścią są akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza.

– Za datę powołania instytutu już na ziemi amerykańskiej przyjmuje się 1943.

– Stanowił dzieło Franciszka Januszewskiego, min. płk. Wacława Jędrzejewicza, min. Henryka Floyar_Rajchmana, ministra skarbu pułk. Ignacego Matuszewskiego i innych piłsudczyków i niepodległościowców. Rola tego ostatniego jest trudna do przecenienia. Zaczynali mając w kasie 30 dolarów. Początki były niewyobrażalnie trudne, ale byli z pokolenia, które mierzyło siły na zamiary...

– Żoną Matuszewskiego była Halina Konopacka, przedtem mistrzyni w rzucie dyskiem i pierwsza polska złota medalistka olimpijska, laur ten zdobyła w 1928 r. na igrzyskach w Amsterdamie, nie wszyscy wiedzą, że była również zdolną poetką z kręgu Skamandra. Oboje jeszcze raz zasłużyli się Polsce w 1939 r.

Wortal [Instytutu Historycznego NN](#) im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

– Tak, to wspaniała żona jeszcze wspanialszego męża! W trakcie ewakuacji z kraju podjęli się – a chodzi przede wszystkim o Floyar_Rajchmana i Matuszewskiego – ważnej misji, wywieźli skarb narodowy, 75 ton złota z Banku Polskiego. Dzięki temu władze na emigracji wojennej mogły funkcjonować, mogło organizować się wojsko, podziemie w Kraju mogło dostawać finansowe „zastrzyki”, mogły aktywizować się organizacje polonijne tam, gdzie znajdowało się wielu Polaków, nie mających przedtem żadnej reprezentacji. Instytut z ocalonymi z kraju zbiorami rychło stał się placówką, której znaczenie trudno przecenić. W 1947 r. doszła jeszcze jedna – a każda z nich miała swoje środowisko – Instytut Piłsudskiego w Londynie.

– Współpracowały czy rywalizowały, bo przecież o „potępieńczych swarach” emigrantów pisał ponad sto lat wcześniej Adam Mickiewicz?

– Niektóre roczniki pisma „Niepodległość” podają jako wspólne miejsce wydania Londyn–Nowy Jork, a przypomnienie tego faktu wydaje się najlepszą odpowiedzią na Pana pytanie. Jeżeli myśli się o zasługach dla ocalenia dorobku Marszałka, to ważną rolę odegrały oba instytuty: nowojorski i londyński.

– Ich rola na emigracji wydaje się oczywista. Czy nawet w trudnych czasach wpływały na świadomość w kraju?

– W okresie PRL miałem okazję być stypendystą instytutu nowojorskiego, poznałem wielką postać ministra Wacława Jędrzejewicza, jednego z dwóch braci, którzy wielce zasłużyli się w tej misji. Gdy warunki w Polsce stały się ku temu stosowne – za zgodą ośrodków z emigracji w 1998 r. powstaje Towarzystwo Przyjaciół Instytutu Piłsudskiego, w 2004 r. przekształcone w Instytut Piłsudskiego. Wśród jego założycieli znajdują się: córka Marszałka, Jadwiga, gen. Stefan Tarnawski, Danuta Cisek – wtedy reprezentująca instytut nowojorski, prof. Zbigniew Wójcik, sekretarz z instytutu londyńskiego Krzysztof Münnich, prof. Włodzimierz Suleja, dr Tadeusz Krawczak, prof. Janusz Pajewski, dr Sławomir Radoń, Andrzej Przewoźnik i Andrzej Kunert, i inni. Pierwszym prezesem zostaje prof. Zbigniew Wójcik, potem Andrzej Przewoźnik, kolejnym zaś Arkadiusz Adameczyk, ja jestem jego następcą.

– Skoro zaraz będziemy rozmawiali o 11 listopada 1918 r. a także jego setnej rocznicy – warto najpierw uściślić co się tego konkretnego dnia wydarza?

– 10 listopada 1918 r. przyjeżdża do Warszawy uwolniony z Magdeburga przez Niemców Józef Piłsudski. 11 listopada otrzymuje on władzę wojskową. Zaś 14 listopada – pełnię władzy. Długo trwały dyskusje, jaką datę uznać za formalne odzyskanie niepodległości.

– **Zwłaszcza, że ośrodki nowej polskiej władzy powstawały już wcześniej.**

– Istniała Komisja Likwidacyjna w Krakowie z generałem Bolesławem Roją. Formalnie stał on na czele instytucji, która miała dążyć do przejęcia urzędów od Austriaków. W Lublinie powstał gabinet Ignacego Daszyńskiego, do którego wszedł komendant Polskiej Organizacji Wojskowej Edward Śmigły-Rydz w zastępstwie uwięzionego przez Niemców Piłsudskiego. Sam Piłsudski przez chwilę myślał o tym, żeby w Lublinie tworzyć ośrodek nowej władzy. Sytuacja polityczna i nastrój w kraju był taki, że plan powstania powszechnego, przygotowany przez POW, nie musiał być realizowany. Wracam tu do Pana prośby o uściślenie, co takiego konkretnie zdarzyło się 11 listopada 1918 r. Właśnie 11 listopada zawarto zawieszenie broni na froncie zachodnim. Dla Europy – mimo wszystko – nie był to dzień radosny...

– ...pamiętam „Rodzinę Thibault”, powieść francuskiego noblisty Rogera Martin du Gard, której bohater, lekarz poszkodowany wcześniej w trakcie niemieckiego ataku gazowego zapisuje w dzienniku: „Parlamentariusze niemieccy przekroczyli nasze linie. A więc jednak dożyłem tego”. Bo wie, że umiera... To fikcja literacka, ale oddaje ówczesne nastroje na Zachodzie?

– Doświadczenie z bronią chemiczną w I wojnie światowej sprawiło, że już w II wojnie każde z państw dysponowało taką bronią, jak również środkami przeciwdziałania – ale żadne jej nie użyło. Tak silna była obsesja skutków ataku gazowego. Podobnie dzieje się z bronią atomową od zakończenia II wojny światowej. Nastroje na Zachodzie z dnia 11 listopada 1918 r. pewnie trafnie oddaje fragment fikcyjnego dziennika, który Pan cytuję. Ogrom poniesionych strat przygnębiał zwycięskich aliantów. Ale dla nas 11 listopada stał się świętem wyzwolenia. Wiemy, ile pokoleń powtarzało słowa Adama Mickiewicza: „o wojnę powszechną ludów prosimy Cię, Panie”. Niemal w każdym pokoleniu miał miejsce powstańczy zryw narodowy. Oczywiście pojawiają się różne przekazy, w tym banalizujące... Znamy słowa: „ni z tego ni z owego, Polska stała się na jedenastego”.

– **Ale jakaś zasługa polskiej mądrości zbiorowej też się w tej listopadowej dacie odzwierciedla?**

– Oczywiście rozbrajanie Niemców nie przebiegało całkiem bezkrwawo, jak się to czasem przedstawia, ofiary były. Plan POW zakładał, że wojna zakończy się najpóźniej do wiosny 1919 r. a destrukcja armii i aparatów urzędniczych państw zaborczych najszybciej pójdzie w Austrii. W ogólnych zarysach przewidywania te się spełniły.

– I tak się stało jesienią 1918 r, ale los Polski rozstrzygnął się jednak w dawnym zaborze rosyjskim okupowanym teraz przez Niemców, dlaczego właśnie tam i w tym czasie?

– Tu Polacy, z Komendantem włącznie, postrzegali ośrodek decyzyjny i koncepcyjny. Zachodnie rubieże Rosji, czyli ziemie dawnej Rzeczypospolitej, zajęte przez Niemców mimowolnie z tych ostatnich uczyniły głównego wroga Polski. Moskale pozostali wobec Polaków bierni, Niemcy zaś gotowi byli sprzedać sprawę polską za doraźne dostawy – vide: sprawa umowy brzeskiej – toteż Polacy nie mieli złudzeń wobec dworu pruskiego i Rakuskiego (austro-węgierskiego). Postać Piłsudskiego pozostaje kluczowa dla przebiegu odzyskania przez Polskę niepodległości. Inną pozycję miał w 1914 r. Przez wielu postrzegany był jako terrorysta, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli...

– ...jedno słowo: Bezdany? W 1908 pod wodzą Piłsudskiego Organizacja Bojowa PPS przeprowadza tam atak na rosyjski pociąg pocztowy i w ten sposób zdobywa pieniądze na działalność niepodległościową.

– Wielu uważało, że Piłsudski napadał i rabował, nieważne w jakim celu. Opinia o nim była różna. Ale od 1916 r. stał się już człowiekiem opatrnościowym. Przeciwnik Piłsudskiego Roman Dmowski, gdy tworzył Komitet Narodowy Polski, nie przypadkiem wciągnął do tej reprezentacji Bronisława Piłsudskiego. Przydał się oczywiście, języki znał, potrafił przygotować raporty. Jednak trzeba w tym dostrzec przemyślane działanie, zgodne, grę na tym samym fortepianie...

– Skoro o fortepianie mowa, to wybitny pianista Ignacy Paderewski właśnie wtedy odegrał swoją historyczną rolę, wcześniej się polityką nie zajmował.

– Już jako premier Paderewski przyjechał do Paryża, by podpisać Traktat Wersalski. Witął go wówczas francuski premier Georges Clemenceau. I spytał: – To pan jest tym słynnym pianistą? – Tak, a teraz premierem. – Mój Boże, co za upadek – skwitował Clemenceau.

– Ale żeby Paderewski mógł w nowej roli do Wersalu pojechać, najpierw trzeba było rozbroić Niemców. Wspomniał Pan już, że nie przebiegło to bez ofiar. Zwłaszcza, że

społeczeństwo niemieckie nie miało świadomości, że wojna jest przegrana, co po latach wykorzystali naziści w propagandzie o zdradzieckiej kapitulacji?

– Działania na frontach I wojny światowej toczyły się poza granicami państwa niemieckiego. Społeczeństwo niemieckie odczuwało wprawdzie braki w zaopatrzeniu i zniechęcenie długoletnią wojną, ale poza żołnierzami – i oczywiście rodzinami poległych – nie doświadczyło bezpośrednich skutków wojny. I wojna światowa zwłaszcza na froncie zachodnim toczyła się w okopach, to było coś najbardziej wyniszczającego, ale tylko dla walczących armii. Ze skutkami II wojny nie da się tamtych strat – głównie żołnierskich – w żaden sposób porównać. Odmienne okazały się następstwa porażek w obu wojnach dla Niemców. Dziś nie ma już w Niemczech rewizjonizmu w czystej formie, poza dość operetkowymi ziomkostwami nie ujawnia się tęsknota za utraconymi ziemiami. Co najwyżej pojawia się tendencja odzyskania dawnych wpływów w innej, ekonomicznej formie. Po Wersalu rewizjonizm stał się kamieniem węgielnym polityki nowych, republikańskich Niemiec. Dziś Niemcy mają inne problemy. Najpierw zafundowali sobie exodus Turków, którzy nawet zachowując swoją odrębność przyjęli jednak normy społeczności europejskiej. Teraz, gdy pojawiła się kolejna fala emigracji, już nie respektująca tradycyjnie europejskich wartości – Niemcy mogą we własnym kraju wkrótce stać się mniejszością, co w nieunikniony sposób prowadzi do zmiany charakteru narodowego. Niemcy, którzy nie przywykli do samodzielnego myślenia, długo tego jeszcze nie zauważą, bo ich media w tym wypadku oszczędzą im złych – dla nich samych – wieści.

– Niemcy, których rozbrajano na wiadomość o przyjeździe Piłsudskiego do Warszawy nie oddawali karabinów tak szybko jak Austriacy, wspominał Pan, że padło wtedy sporo ofiar.

– Wobec Austriaków nie było z polskiej strony nastawienia wrogiego. Czuli to i inaczej się zachowywali. Galicja stała się polskim Piemontem, językiem polskim posługiwano się w urzędach, premierami w Wiedniu bywali polscy arystokraci. Armia austriacka (ściślej austriacko-węgierska) składała się też z Czechów, Chorwatów, Słowaków, Polaków... Z Niemcami sprawa miała się inaczej. Armia Ober-Ostu była zwycięska. Wciąż dobrze zorganizowana, wcześniej rozgromiła Rosjan na froncie wschodnim. Polacy zaś pamiętali Niemcom nie tylko rugi pruskie i łamanie strajku dzieci z Wrześni, wszystko co rzewliwie opisywała Maria Konopnicka – ale również bombardowanie Kalisza już na początku I wojny światowej. Celem niemieckiego ataku była ludność cywilna, zamiarem – sterroryzowanie przeciwnika, historykowi bardziej ten akt przypomina praktyki już z czasów kolejnej wojny, niż tej, która się dopiero rozpoczynała.

Wortal [Instytutu Historycznego NN](#) im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

– Maria Dąbrowska opisuje tragedię Kalisza w „Nocach i dniach”, jeszcze mocniej eksponował to Jerzy Antczak w ekranizacji, która otarła się o Oscara. Wiem, że „gdybanie” w historii nie ma sensu, ale autorytet Piłsudskiego miał zasadnicze znaczenie dla pomyślnego rozbrajania Niemców?

– Przyjazd opatrnościowego człowieka (naprawdę w ten sposób był wtedy Komendant odbierany) powoduje, że podporządkowują mu się wszystkie środowiska. Wszyscy widzą w nim człowieka, który może pokierować państwem. Od dawna pojawiały się żądania zwolnienia Piłsudskiego z Magdeburga, a POW przygotowywała plany doprowadzenia do jego ucieczki z internowania.

– I nagle zjawia się w Warszawie Piłsudski żywy, nie mityczny...

– Nagle się zjawia Piłsudski. Władza leży na ulicy. I zostaje podjęta. Piłsudski w przemyślany sposób uspokaja radykałów. Kolejno powierza premierostwo Ignacemu Daszyńskiemu i Jędrzejowi Moraczewskiemu. Próbuje jednoczyć. Powołuje wiele instytucji – w tym Marynarkę Wojenną, chociaż dostępu do morza wtedy jeszcze nie mamy. Jego decyzją powstają instytucje kultury, jak Biblioteka Narodowa, chociaż młodzież przez dłuższy czas pozostanie jeszcze na frontach, nie uniwersytetach. W tych wszystkich działaniach przejawia się dalekowzroczność Komendanta. Trwa wielka praca organizacyjna. Oczywiście można powiedzieć, że Piłsudski nie robił tego wszystkiego sam, ale pamiętajmy, że jako Naczelnik Państwa miał władze dyktatorską. Tylko jego podpis coś znaczył. A jednak szybko decyduje się na zwołanie Sejmu. Chce przekazać władzę parlamentowi. Pamiętajmy, że to czas, kiedy – jak głosi ówczesne powiedzenie – „Polska jest podobna do łaski Bożej. I jedna i druga nie mają granic”. Stworzyliśmy w półtora roku milionową armię.

– ...która potrafiła te granice wywalczyć i obronić.

– Wiedzą o tym akurat wszyscy. Natomiast ta armia umiała nie tylko kraj obronić, ale Europę. Wreszcie Europa powinna to docenić. Marsz Armii Czerwonej nie zatrzymałby się na pruskiej granicy, ojcowie komunizmu wspominali o zanieśieniu rewolucji na bagnietach do Niemiec. Oczywiście nasza korzyść była też gigantyczna: zyskałszy 19 lat względnego spokoju. I wykorzystaliśmy ten czas. Port w Gdyni, linia kolejowa łącząca go ze Śląskiem, wreszcie w latach 30. Centralny Okręg Przemysłowy – wszystko to efekty gigantycznej pracy. Gdy porównuje się dokonania z tamtych lat z pierwszym dwudziestowieciem III RP – wnioski nasuwają się same...

Wortal [Instytutu Historycznego NN](#) im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

– Czy Piłsudski rozumiał, o jaką stawkę wtedy gra, że chodzi o byt i los pokolenia?

– Najlepiej świadczą o tym słowa samego Piłsudskiego: „skończył się wyścig żelaza i krwi, zaczął się wyścig pracy”. Konfliktów nie brakowało, nawet krwawych jak w 1926 r, ale jednak zaczął się okres wielkiej budowy nowoczesnego i silnego państwa, czas tworzenia...

– ...i scalania trzech zaborów, gdzie granica oznaczała nie tylko inną mowę w urzędzie i alfabet na sklepowym szyldzie, ale nawet różniący się rozstaw torów kolejowych?

– Ludzie myśleli racjonalnie, mówię to o kadrach nowej Polski. Wprowadzono choćby zasadę: w sytuacji zagrożenia życia znosi się wszystkie inne przepisy. Próżno dziś szukać podobnej jednoznaczności. Lekarz widzi przez okno wypadek na ulicy, ale nie może wyjść ze szpitala, by ratować ofiary, bo przepisy mu tego zabraniają. W międzywojniu wprowadzono dodatkowe społeczne świadczenia, jak ktoś tracił pracę, to na pół roku zawieszano mu płacności. Wszystko to w chwili, gdy tak wiele było do odrobienia.

– Wracający z Zakaukazia Cezary Baryka w „Przedwiośniu” Stefana Żeromskiego przekracza granicę, rozgląda się po nędznym miasteczku już po polskiej stronie i retorycznie pyta ojca, który go do powrotu zachęcał: Gdzie są twoje szklane domy?

– Z czasem nie tyle szklane domy naprawdę wyrosły, co pojawiły się ich przekonujące wizje, których realizację udaremniła kolejna wojna. „Chciałem, żeby Warszawa była wielka” – powtarza we wrześniu 1939 prezydent stolicy Stefan Starzyński. I widzi wielką Warszawę wśród gruzów i zniszczeń. Wiemy, że za jego rządów powstaje plan zabudowy Pola Mokotowskiego ze Świątynią Opatrzności Bożej, nowoczesnym osiedlem mieszkaniowym i pomnikiem Marszałka. Marzycielami w „Przedwiośniu” są ojciec Baryki i Szymon Gajowiec. Również w realnym świecie wizjonerów nie brakowało, ich entuzjazm zaraził kolejną generację. To pokolenie żyło wartościami. Jeśli trzeba – również okazało się gotowe do poświęceń.

– „Strzelec”, organizacja ciesząca się osobistym patronatem Marszałka, a także harcerstwo stały się kuźnią kadr konspiracji i Żołnierzy Wyklętych już po wojnie. Legendarny dowódca antykomunistycznej partyzantki na ziemi łódzkiej Stanisław Sojczyński „Warszyc” przed wojną był wiejskim nauczycielem w okolicach Częstochowy i działaczem „Strzelca”. Z harcerstwa do Szarych Szeregów prowadziła

podczas wojny droga Aleksego Dawidowskiego i Tadeusza Zawadzkiego, bohaterów Akcji pod Arsenalem.

– Jak się czyta raporty z posiedzeń konspiracyjnych władz, to nawet przewija się w nich motyw pewnego rozczarowania, że w harcerstwie przy końcu lat 30-tych było ponad 200 tys. młodych ludzi a w Szarych Szeregach odnalazło się ledwo kilkanaście tysięcy. Gdzie są pozostali? – pytano wtedy. Oczywiście z perspektywy lat inaczej to oceniamy, wiedząc, że pokolenie Kolumbów, stworzyło państwo podziemne i najpotężniejszą armię podziemną w okupowanej Europie.

– **Do samego kombatantwa Józef Piłsudski krytycznie się odnosił. Na jednym ze zjazdów legionistów rozejrzał się po wypełnionej tłumem sali i skrzywił się: „gdybym ja was wtedy tylu miał”.**

– Problem IV Brygady pojawił się po dekadzie istnienia II Rzeczypospolitej, gdy obóz piłsudczykowski objął pełnię władzy w kraju. Jak Pan wie, Brygady były trzy... Kwestia fałszywego kombatantwa, dołączania w ostatniej chwili lub po fackie do obozu sukcesorów powróci również w III RP – i to w formie zdecydowanie skandalizującej.

– **Najpierw jednak trzeba było niepodległość odzyskać, żeby się spierać, komu ją zawdzięczamy... Czy Polacy, choćby mieszkańcy Warszawy, kładąc się spać 11 listopada 1918 r. wiedzieli, że kończy się dzień wyjątkowy i różny od innych?**

– Maria Dąbrowska napisała, że była wtedy ładna pogoda. I powszechna radość. Wojna się skończyła, nie było powodu do smutku. Główny ciemniejszy Polak – Rosja, wojnę przegrał, wtedy było to już wiadomo. Teraz brano rewanż za upokorzenia ze strony okupantów niemieckich. Na fotografii, zrobionej przed gmachem Ministerstwa Spraw Wojskowych widzimy wśród gromadzących się ludzi młodego człowieka w lekarskiej czapce, później zidentyfikowano tego bohatera, to był student medycyny, ustalono jego imię i nazwisko (późniejszy ppłk dr Stanisław Rotstad).

– **Podobnie radosne zdjęcia robiono w Nowym Jorku we wrześniu 1945 r. gdy skapitulowała Japonia.**

– 11 listopada 1918 r. to był oczywiście przełom, chociaż historycy zgadzają się, że każda data przyjęta jako termin odzyskania niepodległości pozostaje umowna. Wtedy od kilku lat mieliśmy już własną władzę na pół suwerenną. Rada Regencyjna polonizowała sądy i już wcześniej przed 11 listopada ogłosiła niepodległość Polski. Miała swoje zasługi, ale wciąż

stanowiła namiastkę, Polacy nie oczekiwali przecież politycznego samorządu przy niemieckiej władzy wojskowej. To Piłsudski sprawił, że pojawiła się nowa jakość. Przyszła chwila, którą wykorzystano. Poza nielicznymi mniejszościami, takimi jak komuniści, wszyscy byli zachwyceni, że odradza się Polska. Wcześniej już, w 1916 i 1917 r. odbywały się patriotyczne manifestacje, przybierające masowy charakter. Postawienie krzyża Romualdowi Trauguttowi i czterem członkom Rządu Narodowego ściągnęło mnóstwo ludzi na stoki Cytadeli. Wszystkie warstwy społeczne włączyły się do działalności patriotycznej, zanim przyszło budować instytucje państwa – tworzone redakcje i programy nauczania. Praca u podstaw służyła mobilizacji społeczeństwa. Błyskawicznie organizowały się kluby, modne stały się odczyty, skupiające wielu słuchaczy z korzyścią dla świadomości społeczeństwa. W mniejszych miejscowościach przyjazd literata z Warszawy czy Krakowa stawał się wydarzeniem, okazją do publicznego demonstrowania patriotyzmu i dumy z bycia razem.

– Sto lat od wydarzeń o których rozmawiamy minie w przyszłym roku. Jaki jest wasz plan na 2018?

– Dla nas to czas świąteczny. Chcemy wyjść na zewnątrz, do ludzi, do młodzieży. Trochę tak, jak wtedy do nich wychodzili bohaterowie historii, o których rozmawiamy. Przypomnimy rok 1918, ale równocześnie pokażemy, że pamiętamy o 1920. Polska wtedy nie tylko się odrodziła i obroniła sama, ale też obroniła Europę. Część kolegów gotowych jest do dyskusji w różnych ośrodkach w Europie i za Oceanem, z miejscowymi elitami, ze wszystkimi zainteresowanymi, oczywiście z Polakami z zagranicy, których na takie spotkania serdecznie zapraszamy. Działamy we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Chcemy upowszechnić prawdę o polskim 1918 roku i kolejnych latach odzyskanej niepodległości.

– Czy dostrzega Pan przekłamania, z którymi przy okazji warto walczyć?

– W Domu Historii Europejskiej w Brukseli Piłsudski przedstawiany jest wśród dyktatorów, całkiem jak w podręcznikach historii z czasów wczesnego PRL. My zamierzamy zaprezentować go jako nowoczesnego polityka, jednego z tych, którzy budowali kształt ówczesnej Europy. Zarówno rok 1918 jak później 1920 pokazały zmotywowanie społeczeństwa i jego gotowość do poświęceń, która w tym wypadku przyniosła efekt. Chcemy wychowywać propaństwowo. Znakomitym punktem odniesienia staje się tu społeczeństwo z tamtych lat, z jego poczuciem dumy narodowej, gotowością służby państwa i obrony oraz budowania wartości, wtedy chętniej mówiono o imponderabiliach...

– **Imponderabilia, czyli wartości podstawowe, to było ulubione słowo Marszałka.**

– Piłsudski żywił przekonanie, że imponderabilia muszą służyć państwu. Opowiadał się za działaniem na rzecz jedności, co oczywiście nie oznaczało ujednoczenia społeczeństwa, jak u dyktatorów, z którymi go w Brukseli w sposób krzywdzący zestawiono.

– **Jednak w Polsce Piłsudski chyba powszechnie postrzegany jest jako sprawca i twórca odrodzonej polskiej państwowości?**

– Tak i nie. Wiadomo, że legenda i mit Marszałka wróciły. Jest numerem 1 jeśli chodzi o odrodzenie polskiej państwowości po 123 latach. Jedynym, który może to miejsce zajmować, taka jest prawda historyczna. W 1935, roku śmierci Marszałka, Uniwersytet Warszawski decyzją wszystkich swoich wydziałów przyjął jego imię. Jednak Senat uczelni w 1990 r. uznał, że Marszałek to postać kontrowersyjna. A w 2015 r. rektor nie zgodził się, żeby na terenie Uniwersytetu wmurować tablicę upamiętniającą o fakcie z 1935 r. W programie na 200-lecie uczelni, powołanej przecież w 1816 r. przez Rosjan, uniwersyteckie władze nie zająknęły się o patronie z roku 1935. A kto dziś pamięta, że stadion Legii też ma przedwojennego patrona – Marszałka Piłsudskiego!

– **Lepiej rozumieli to studenci niż profesorowie? W latach 80 działacze akademickiej Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnego Zrzeszenia Studentów sygnowali, gdzie wydawane są ich niezależne od cenzury publikacje: „Uniwersytet Warszawski im. Józefa Piłsudskiego”. Studenci z PPS też nie mieli nic przeciwko temu, nie wypominali Piłsudskiemu, że wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość. Transparent z pełną nazwą uczelni wywieszono na bramie strajkującego Uniwersytetu w maju 1988 r.**

– Zainteresowanie Piłsudskim w kręgach akademickich datuje się od lat 70 i towarzyszy rodzeniu się opozycji i drugiego obiegu wydawniczego.

– **Pamiętam jak na początku lat 80, gdy byłem licealistą z Batorego, w czasach 16 miesięcy legalnego działania NSZZ „Solidarność” kupiłem w punkcie NZS na Uniwersytecie broszurę Marcina Króla „Józef Piłsudski. Ewolucja myśli politycznej”, którą znany historyk idei napisał z materiałów do wykładu, wygłaszanego na spotkaniach Towarzystwa Kursów Naukowych, czyli pracującego w mieszkaniach prywatnych „uniwersytetu latającego”. Również w stanie wojennym i później to była**

książka najchętniej ode mnie pożyczana, przechodziła z rąk do rąk, dosłownie zaczytywana. Obrazuje to głód wiedzy, związany z postacią Marszałka?

– Wyczuli to wzmożone zainteresowanie również rządzący, którzy jeszcze w latach 70 i potem w 80 przystali na swoisty „wentyl bezpieczeństwa” i wydawanie kolejnych tomów książek Andrzeja Garlickiego. Nazwisko Piłsudskiego nie pojawiło się jednak na okładkach z tego cyklu, tytuły były nijakie: „U źródeł obozu belwederskiego”, „Od maja do Brześcia” czy „Od Brześcia do maja”. Garlicki zyskał w obiegu oficjalnym swego rodzaju monopol na Marszałka, jego publikacje kreowały obraz dyktatora, z czym – jak wspominałem – dziś jeszcze przychodzi walczyć uczciwym historykom, chociaż częściej już za granicą, niż w kraju.

– W książce „Wokół Marszałka” Andrzej Anusz udowadnia związki Andrzeja Garlickiego z komunistyczną służbą bezpieczeństwa. Wiadomo też, że gdy Garlicki wyjechał na stypendium do Nowego Jorku – w trakcie kontaktów z Instytutem Józefa Piłsudskiego nadużył zaufania samego Jędrzejewicza?

– Falszerz i agent wykorzystywał zainteresowanie postacią Marszałka. Kult Piłsudskiego przejawiał się nie tylko w gronie licealistów i studentów, o czym Pan wspominał, również w anegdocie wśród zwyczajnych ludzi. Na przełomie lat 70 w ówczesnej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni budowano statek „Marszał Budionny”. Miał otrzymać francuskie silniki, ale zamiast nich zamontowano inne z elbląskiego Zamechu, więc odbiorca nie kwapił się z zapłaceniem za niego i jednostka stała w doku. Robotnicy powiadali więc, że jest jeden sposób, żeby „Budionny” spłynął stąd jak najszybciej: zacząć budowę statku „Józef Piłsudski”, to wtedy się tamtego pozbędziemy. Pan opowiada o popularności zaczytywanej broszury Marcina Króla, sam z czasów studenckich pamiętam jak udało mi się na trzy miesiące pożyczyć jeden z trzech tomów wydanej na emigracji historii Władysława Pobóg-Malinowskiego. Nie tyle robiłem z niej notatki, co znaczną część treści po prostu na własny użytek przepisałem. Nie wiedziałem, kiedy uda się znowu zdobyć ten tom ani dotrzeć do następnych. Wyobrażam sobie, jak zareagowaliby dziś moi studenci, gdybym im coś takiego zaproponował...

– Sentymenty, związane z Marszałkiem powracać będą w trakcie organizowanych przez Instytut imprez rocznicowych?

– Chcemy zacząć świętować jeszcze w tym roku w dniu urodzin Marszałka, 5 listopada w Zułowie na Żmudzi, miejscu urodzenia Piłsudskiego, co traktujemy jako preludium do

stulecia niepodległości. Będzie tam sporo osób. Warto byłoby w związku ze stuleciem ustanowić nagrodę. Planujemy wiele publikacji. Współpracujemy z Muzeum WP i Muzeum Niepodległości, Centralną Biblioteką Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Poczta Polska, Narodowym Bankiem Polskim, Skarbnicą Narodową i Polską Wytwórnią Papierów Wartościowych. Przygotowuję album o Piłsudskim. Liczymy, że władze ustanowią medal na 100-lecie niepodległości, taki jak w 1928 r. wybito na dziesięciolecie. Tak samo powinien wyglądać, co stanowić będzie piękne nawiązanie do tradycji II Rzeczypospolitej. W projekcie, który przedstawiamy zgodnym z wersją z 1928 r. profil Piłsudskiego jako jej głównego budowniczego znajduje się na awersie, zaś wizerunek oracza – rolnika na rewersie.

– Czy przy okazji rocznicy możemy się spodziewać, że do kraju wrócą materiały z emigracyjnego Instytutu Piłsudskiego?

– Instytut londyński podlega prawu brytyjskiemu, które zakazuje przekazywania tego typu materiałów za granicę. Chyba Instytut w Ameryce ma podobne uwarunkowania. Nie planujemy więc przenoszenia jego zasobów do Polski. Dokumenty zostały w całości zdigitalizowane, mamy ich kopie, wszystko jest dostępne. Podczas bytności w nowojorskim instytucie miałem okazję dotknąć oryginałów tek i map z archiwum belwederskiego, korzystanie z ogromnych kartuszy wymaga ostrożności, żeby ich nie uszkodzić. Ze wzruszeniem obcowałem z odręcznymi notatkami Marszałka. Przymierzamy się do wydania całości archiwum belwederskiego. Wszystko dziś zostało zakwalifikowane i pozostaje dostępne. Oczywiście nie każdy historyk musi pracować na oryginałach, które trzeba chronić, ponieważ archiwum belwederskie stanowi bezcenne źródło i spuściznę. Wiele lat weryfikacji źródeł jeszcze przed nami. W Europie ujawniają się różnice w sposobie naukowego podejścia do historii. Francuzów interesują bardziej przemiany „esprit”: ducha, stanu świadomości. Niemcy preferują pracę na źródłach, dlatego tyle ich publikują. Zaś my największy problem mamy z pozostałościami komunistycznej historiografii. Nie da się pracować w ten sposób, że z historycznej-książki odrzuci się ideologiczny początek i koniec a resztę można potraktować jak prawdziwą. Fałszowano również źródła. Wielu komunistycznych publikacji nie można z tej przyczyny wykorzystać, trzeba je odrzucić w całości.

– O Piłsudskim pisali najwybitniejsi historycy i eseści: od Wacława Jędrzejewicza po Leszka Moczulskiego, teraz wielkim zainteresowaniem cieszy się twórczość Bohdana Urbankowskiego związana z postacią Marszałka.

– Pewnie niewiele faktów, wiążących się z jego życiem i działalnością uda się jeszcze odkryć. Można tak, jak czyni dr. Bohdan Urbankowski, pisać o Piłsudskim z perspektywy

Wortal [Instytutu Historycznego NN](#) im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

jego wizjonerstwa, lektur i doświadczeń, które go ukształtowały, wpływów tradycji romantycznej i powstaniowej, tą drogą powstaje portret psychologiczny wielkiej postaci, tworzy się jej nowa interpretacja. Wiemy, że niewiele planów Piłsudskiego nie powiodło się, nie zostało zrealizowanych. Praktycznie raptem jeden...

– Federacja jagiellońska?

– Nie udała się, bo Piłsudski nie znalazł partnerów do realizacji koncepcji, nawiązującej do I Rzeczypospolitej. Litwini łączyli poczucie wyższości wobec Rosjan z kompleksem niższości wobec Polaków, wiadomo, że pozbawialiśmy ich elity po prostu ją przejmując, bo się spolonizowała. Z tej przyczyny przecież wielu ich radykałów uznawało Jagiełłę za zdrajcę. Sojusz z Ukrainą nie powiódł się, bo Ukraińcy nie byli zdolni do stworzenia armii na miarę możliwości tak wielkiego kraju. Trzy dywizje to za mało, jak na tak potężny naród.

– Czy w Rosji mogą się jeszcze znajdować cenne materiały o Piłsudskim?

– Jak wspomniałem najcenniejsze archiwa belwederskie wywieziono, ale w 1945 r. Rosjanie przejęli pozostałą część materiałów. Zwrócono ich część, ale są to rzeczy mniejszej wagi, jak choćby zeszyty szkolne panien Piłsudczanek. Trudno przesądzać, czy coś cennego jeszcze się w Rosji znajduje, ale możemy to domniemywać. Nie ulega wątpliwości, że działania Piłsudskiego interesowały Rosjan i były przez nich bacznie śledzone. Bogdan Musiał opisał reakcje na Kremlu na przewrót majowy. Liczono wtedy, że wybuchnie wojna domowa, w której Rosja stanie się rozjemcą i na tym skorzysta. Dlatego Komunistyczna Partia Polski poparła przewrót Piłsudskiego, co później nazwała błędem majowym. Likwidacja KPP i eksterminacja jej działaczy w czasie czystek stalinowskich nie miała jednak związku z tym faktem. Tępiono wówczas wszystko, co polskie, represjom podlegali również nasi rodacy spod Żytomierza czy Berdyczowa z powodu swojej przynależności narodowej. Pretekstów nie brakowało, ale to była walka z polsnością.

– Instytut Piłsudskiego zajmuje się również mniej znanymi dotychczas stronami życia Marszałka?

– Przygotowałem broszurę o religijności Marszałka, wstęp do niej napisał bodajże najstarszy piłsudczyk, płk. pil. Mieczysław Stachiewicz, syn gen. Julina, honorowy prezes Instytutu w Londynie, odznaczony niedawno Orderem Orła Białego, i przeor Jasnej Góry, o Marian Waligóra. Inspiracją stał się fałszywy pogląd o agnostycyzmie Piłsudskiego, nie znajduje on odbicia w zachowanych świadectwach, wynika z nich raczej, że jego myślenie

pozostawało przepojone religijnością, ale czasem nawet w środowiskach kościelnych ta opinia powraca. 20 października 1921 r. Piłsudski przyjechał na Jasną Górę z podziękowaniem za zwycięstwo z 1920 r. i odczytał akt ofiarowania Najświętszemu Sercu Pana Jezusa przygotowany przez biskupa przemyskiego Józefa Pelczara, dziś już ogłoszonego świętym, i dziękował za wiktorie w 1920 r. Wspólnie z Muzeum Piłsudskiego i Związkiem Piłsudczyków postaraliśmy się o upamiętnienie tego zdarzenia. Zadbaliśmy o to, żeby na Jasnej Górze wmurowano tablicę z cytatem z prymasa Augusta Hłonda, że Piłsudskiemu należy się wdzięczność całego chrześcijaństwa. Związki Marszałka z Kościołem to trochę zapomniana tematyka. Mało kto wie, że późniejszy święty Maksymilian Kolbe chciał uciec z nowicjatu do Legionów. Zaś jego ojca legionistę Rosjanie złapali i powiesili.

– Wspomniał Pan o współpracy z Muzeum Piłsudskiego. W 1994 r. na 11 listopada przygotowałem dla „Wiadomości TVP” materiał o śladach i pamiątkach po Piłsudskim. Odwiedziłem wówczas z ekipą willę Milusin w Sulejówku, gdzie wtedy mieściło się przedszkole. Filmowałem dzieciaki i opiekunów. Byłem z kamerą u burmistrza Sulejówka, który podkreślał, że musi się to zmienić, na jego biurku stał posążek Kasztanki, widoczny w kadrze. Pokazałem też, że Piłsudski nie ma szczęścia do pomników, ten przy Hotelu Europejskim nazwany został „dziadkiem parkingowym”, bo rzeczywiście wygląda jakby samochodów pilnował. Mój materiał wzbudził wielkie zainteresowanie niemieckiej telewizji publicznej, która zakupiła go zaraz na własne potrzeby.

– W Sulejówku w willi Marszałka od lat już zamiast przedszkola działa Fundacja Rodziny Piłsudskich i muzeum, budują się nowe jego obiekty, w tym część badawcza. Ważne, żeby stało się ośrodkiem znanym w świecie z tego, że upamiętnia czyn i myśl Marszałka. Liczę na współdziałanie samorządu, który również na tym zyska, bo Sulejówek wszystkim kojarzy się z Piłsudskim. Co do pomników – rzeczywiście bardziej podoba mi się ten pod Belwederem.

– Wydawnictwo Akces opublikowało w luksusowej formie dziesięć tomów pism Piłsudskiego. Pamiętam, jak nawet w latach 80. na UW Tadeusz Krawczak zachęcał studentów do czytania przedwojennych wydań pism Marszałka, wymagał do egzaminu znajomości jego tekstu z 1920 r. zaczynającego się od polemiki z Michaiłem Tuchaczewskim. Najpierw obaj kierowali ogromnymi armiami, potem spierali się o ocenę bitwy. Czy warto, żeby jak przed wojną te dziesięć tomów znalazło się w bibliotece nie tylko wielbicieli Piłsudskiego, ale w księgozbiorze każdego urzędnika?

– Marzy mi się krytyczne wydanie pism Marszałka, z opracowanymi przez historyków przypisami, uwzględniającymi współczesną o nim wiedzę. Cenna publikacja Akcesu to reprint wydania przedwojennego. Rzeczywiście, wtedy w domowej bibliotece inteligenta: nauczyciela czy urzędnika często stało na półkach te dziesięć tomów, ich eksponowanie oznaczało manifestowanie postawy propaństwowej i podkreślanie własnego statusu. Józef Piłsudski był oczywiście człowiekiem czynu, a nie literatem, ale pisał z piękną frazą stylistyczną i ciekawie, a wszystko co wyszło spod jego pióra zasługuje na zachowanie i propagowanie.